

Przypominałki

Autor tłumaczy, że problem nienależnego stosowania tytułu naukowego nie jest nowy, a bierze się stąd, że zwyczajowo i powszechnie używa się tytułu **doktor** w stosunku do lekarza medycyny, a często także weterynarii lub stomatologii*.

Przyjęło się używanie tego zwrotu, bo jakoś już dawno zanikło kiedyś używane *panie konsyliarzu*, a stosowanie tytułu *panie lekarzu*, a tym bardziej *pani lekarko* wydaje się bardzo niezręczne i niestosowne.

Niewątpliwie użycie terminu **dr** w sytuacjach prawno-handlowo-biznesowych jest nadużyciem, bo krzywdzi także pośrednio tych, którym ten tytuł faktycznie się należy. Aby tego uniknąć, stosuje się obecnie (niegdyś niestosowany) zapis **dr n. med.** (doktor nauk medycznych), co niepotrzebnie (w pewnej mierze) wydłuża honorowanie kogoś obdarowanego odpowiednim mandatem. Stawiam w tej sytuacji pytanie: jak należy zwracać się grzecznościowo do lekarza lub lekarki? Może po prostu **proszę pana, proszę pani?**

Czekam na reakcję samego środowiska lekarskiego. Proszę o zabranie głosu w tej sprawie.

No, cóż – ja też bardzo bym chciała, żeby nasze środowisko (i nie tylko ono) włączyło się w tę debatę, ale wiem, jak trudno jest obecnie zachęcić kogokolwiek do wypowiedzi, zwłaszcza na piśmie; co innego, gdyby to był jakiś spór polityczny, bo wtedy czasem nawet aż trudno się dorwać do głosu J)).

Mimo wszystko, dołączając się do życzenia naszego Szanownego Korespondenta, również zachęcam Państwa do zabrania głosu w tej niełatwej dyskusji. Wprawdzie nie żywię nadziei, że uda się coś naprawdę sensownego w tym temacie zaproponować, ale... kto wie? Czasem cuda się zdarzają. Zresztą przecież nieraz i w innych okolicznościach czy sytuacjach obyczajowych też nie znajdowano dobrej rady i wszystko nadal pozostawało po dawnemu.

Może warto przywołać i taki przykład, że w szkołach średnich nie wiadomo, dlaczego nauczycieli nazywa się „profesorami” (ongis żartobliwie mówiono też *panie psorze*.) Czy to się ostało do teraz? Nie wiem.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, a raczej skojarzenie, które może się pojawiać

w związku z karą za używanie nienależnego tytułu. Czy podczas rozważania tego problemu nie nasuwa się porównanie z plagiatami? Chyba te przestępstwa są jedną rodziną i warto o nich przypomnieć, bo wciąż się mnożą.

*Z całym szacunkiem dla weterynarzy, jednak ich zawód nie jest powiązany z medycyną, a w tym ze stomatologią.

B. Sz-M

e-mail: bsm3@tlen.pl

W odpowiedzi publikujemy list d redakcji:

Nigdy nie zależało mi na tytułach

W latach 60 tych ub. w. od chwili ukończenia studiów, gdy tylko rozpocząłem pracę, nazywano mnie doktorem. Na pytanie o zawód, odpowiadałem, że jestem lekarzem. W czasie pobytu w wojsku, kiedy już pracowałem jako lekarz, przez wojskowych byłem nazywany po wojskowemu: porucznik. Cywile nazywali mnie doktorem. Potem było już tak zawsze i w poradni i w szpitalu. Na pytanie co robię informowałem, że jestem lekarzem i nie mam doktoratu. Do wykonywania zawodu w sposób założony przeze mnie nie był mi potrzebny. Ważniejsza była specjalizacja, a tę zrobiłem jak trzeba. Gdy zostałem ordynatorem, mówiono na mnie panie ordynatorze i tak zostało dotąd wśród kolegów, z którymi pracowałem i tak mówią do mnie, zaznaczając, że ordynatorem zostaje się do końca życia.

Nowo poznane osoby mówią do mnie per pan, a na pytanie - kim jestem, odpowiadam, że emerytem. Nieliczni penetrują głębiej i wtedy mówię, że byłem kiedyś lekarzem, głównie zatrudnionym przy łóżku chorego, co sprawiało mi najwięcej zadowolenia. Z tytułami: konsyliarz czy konował spotykałem się tylko teoretycznie. Zwracanie się pani czy panie lekarzu nie jest wygodne i czasem brzmi pretensjonalnie. Jeżeli już to wystarczy, proszę pani czy pana. I niech tak zostanie. Nikomu to ujmy nie przyniesie, ani nie zbulwersuje. Otoczenie, na którym mi zależy, docenia mnie takim jakim jestem od urodzenia czyli po imieniu i nazwisku.

Krzysztof Papuziński - emeryt